Rok IX. Kraków 1. lipca 1906 r. Nr. 13.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs.25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo Polskie: Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Z ciebie nie mam ja pociechy
Mój ty stary niedołęgo;
Więc przynajmniej twoją kabzę
To naciągnąć muszę tęgo...

— Potrzebuję nowej kiecki,
Mój cacany czarny bubku;
Niechże przecież wiem coś o tem,
Że przy lepszym jestem żłóbku...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 12 czasopisma »Bocian« z 15 dnia czerwca 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Oj tak« na str. 4 łam. 3 w całej osnowie 2) »Rycina na str. 7 łam 2 u góry wraz z tekstem od słów: »Pani wiesz« do końca. 3) »Kiedy« na str. 8 łam. 3 od początku do końca — Zawierają znamiona występku z § 516 u. k. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, 13 czerwca 1906. Pogorzelski.

Ma talent.

Przy wodotrysku w ogrodzie Saskim w Warszawie siedzą różne mamy. Jedne wodzą oczyma po alejach za swojemi pociechami w spódniczkach krótkich, które jeszcze w obręcze się bawią; inne wzdychają po cichu lub głośno, że ich córki mimo długich spódnic jeszcze nie mogą bawić się obrączką na palcu.

A siedzą i takie mamy, które są i bez obrączki zadowolone ze swych pociech w spódnicach z trenami.

— Czy panina córka ma talent — pyta raz naprzykład jedna z takich mam.

— I jaki jeszcze, proszę pani, trzy miesiące jest dopiero w teatrze i ma już za pięć tysięcy rubli brylantów..

POPRAWI SIĘ DRUGIM RAZEM.

Z rozmów małżeńskich.

— Jak ty śmiałaś, ach! nędznico,
Tu pod męża swego dachem
Z tym smarkaczem wieść romansy,
Męża zdradzać z jakimś gachem...

Z byle smykiem tak bez zysku!
Wszak wyraźnie z listu widzę,
Żeś na miłość wziąć się dała...
Skandal! Ja się tobą brzydzę...

— Wybacz, mężu, drugim razem
Już nie splamię twego domu
I postaram się o zyski,
By ci nie żal było sromu...

Żaba.

TANDEM.

Pewien sceny dyrektorek,
Co pasyami lubi „wice",
Przy stoliku kawiarnianym
Patrzy oknem na ulicę.

Wtem rozlega się dzwonienie:
Przy chodniku na zakręcie
Na kark ludziom tandem wjeżdża,
Alarmując tak zawzięcie.

Rower, tandem — rzecz zwyczajna,
Już uwagi dziś nie zwraca:
Czy pan jedzie, czy też panna,
Ot, nogami zwykła praca...

Lecz dyrektor spojrzał bacznie:
Na tandemie facet jedzie,
Starszy facet, dobrze łysy,
Przed nim chłopak zaś na przedzie.

Westchnął tedy pan dyrektor,
Poskrobawszy się po głowie:
„Dziwne szczęście — myśli sobie —
Mają przecież baronowie...

Tak publicznie na tandemie,
Gdybym ja tak... Boże drogi...
Zaraz donos... Prokurator
Prosiłby mnie w swoje progi"...

Tamten.

Obawa konkurencyi.

Młoda i ładna kobietka przyjeżdża w niedzielę popołudniu na wieś, żeby rozejrzeć się, czy warto byłoby w tej miejscowości nająć sobie mieszkanie na lato.

Na drodze spotyka dwie hoże dziewoje.

— Moje dobre dziewczynki, nie powiedziałybyście mi przypadkiem, czy tutaj przybywa dużo panów z miasta?

Dziewczęta zawistnie mierzą od stóp do głowy letniczkę, poczem jedna z nich z przekąsem powiada:

— Tak, panów dużo do nas przyjeżdża, dość... ino nie potrzebujemy nijakiej pomocy z miasta, same sobie damy radę z nimi...

Są różne zawody.

Spotykają się wieczorem na plantach krakowskich dwie przyjaciółki:

— Ty nie wiesz nawet, moja kochana, jak dziś ciężko utrzymać się z pracy rąk... Nie masz pojęcia, ile to się trzeba naharować, żeby wyżyć... Cały dzień ślęczeć muszę od rana do wieczora...

— Eh, moja droga, myślisz, że nogami łatwiej, gdzie tam, wierz mi, że jeszcze trudniej... Ty się przynajmniej możesz wyspać...

— Tak, tak, ja wiem, że ty się nachodzisz niemiłosiernie...

Boją się.

Siedzieli sobie na plantach i gruchali na ławce, naturalnie on i ona młodzi oboje.

A kiedy jedno do drugiego zaczęło się coraz bliżej przysuwać, trwoga ogarnęła ich naraz.

— Wiesz — mówi ona — ja się strasznie boję mężczyzn...

— A ja dzieci — on dodał i wstał z ławki natychmiast.

Czy nie tak?

Kobieta dwudziestoletnia pyta: „jaki on jest"; trzydziestoletnia: „czem jest", a czterdziestoletnia: „gdzie jest" — (czyli: dawajcie mi go co prędzej!)

LEKARZ NA WIZYCIE.

— Nie, łaskawa dobrodziejko,
Tu daremna moja rada,
Ja recepty nie zapiszę:
Niech tę słabość... mężuś zbada.

— To pan nie zna mego męża...
Próżne słowa, mój doktorze,
Jeśli pan poradzić nie chce,
To już mąż mi nie pomoże...

— Czyż ja nie chcę, owszem, chciałbym,
Radbym pani, proszę wierzyć...
Jam nie stary, lecz latami,
Oj, nie wszystko da się mierzyć...

—wski.

Poświęciła się...

(Humoreska).

Nazywano ją powszechnie „Złotą Julką", a znano z urody i niezwykłej zalotności w całem mieście.

W jednym z pasażów lwowskich stała za komtuarem swego ojca, darząc gości uśmiechami lub też zachwalając kupującym towary galanteryjne, według niej piękne, bajecznie tanie i praktyczne...

Zwłaszcza młodym elegantom trudno się było oprzeć propozycyom „Złotej Julci".

— Niechże pan kupi jeszcze ten breloczek — namawiała przystojnego akademika, zawijając mu parę spinek.

Akademik zarumienił się, przejrzał zawartość portmonetki, z której wydobył 3 korony, poczem bąknął, że innym razem nabędzie ów breloczek.

Dziewczyna uśmiechnęła się, wstrząsnąwszy przekornie płomienisto-złotą główką i spytała młodzieńca:

— Przecież pan Sokół?

— No tak i cóż z tego?...

— To się panu taki brelok z sokołem przyda, prawdziwie za bezcen... kosztuje zaledwie 3 korony — dodała, patrząc błyszczącym wzrokiem na niezdecydowanego akademika.

— Niech już będzie razem ze spinkami 3 korony, wszak taka okazya w innym sklepie nie trafi się panu, nieprawdaż?

I rozwinąwszy spinki, zapakowała je razem z brelokiem.

Cóż było robić. Młodzieniec wyrzekł się miłego obiadu i czystej bielizny, a nabył mniej do szczęścia potrzebny brelok, a to wszystko dla kilku zalotnych uśmiechów „Złotej Julci".

Mydełka i perfumy umiała tak zręcznie każdemu z kupujących podsunąć, że ani się sam nie spostrzegł, dlaczego kupuje, skoro mu w domu nie brak tego.

To też wkrótce piękna Jula uznała, że ma już dość pokaźny posag i czas jej pomyśleć o mężu.

A wybór jej padł na młodego urzędnika pewnej instytucyi prywatnej z roczną pensyą 2100 koron.

Wśród licznej młodzieży, przewijającej się przez sklep jej ojca, w którym ona niepodzielnie królowała, tylko jeden Henryk Mądrzycki zajął naprawdę zalotną dziewczynę.

Ażeby jak najczęściej widywać ukochaną, załatwiał obce sprawunki w sklepie Juli, czasem z okazyi imienin któregoś z kolegów biurowych lub przyjaciół, kupował jakiś tani podarek.

— Szkoda tylko — wzdychał nieraz skrycie zakochany młodzieniec — że oprócz tych marnych 2100 koron rocznie, nie mam innych dochodów, toby mnie bardziej zbliżyło do mego złotego dziewczęcia, a tak — dodawał z rezygnacyą — trzeba się zadowolić kilkakrotną przechadzką po pasażu i pozdrowieniem jej zdaleka...

Idąc do biura, z rozmysłu zatrzymywał się dłużej przed ogromną wystawą i patrzał w nią, nie widząc nic po za swoją ukochaną Julą, której składał głęboki ukłon.

Jakby na umówione hasło, zjawiała się zawsze w porę złotowłosa, płacąc za ukłon, raj obiecującym uśmiechem.

Ten mimiczny romans skończył się wkrótce potajemnemi zaręczynami.

Częste przechadzki przez pasaż, zwłaszcza w okolicach sklepu i to przydługie wystawanie przed szybą, za którą dla młodzieńca nic już ani ciekawego, ani też nowego być nie mogło, zaczęły niepokoić przezornego ojca Juli.

Wszak ta dziewczyna była złotym magnesem w jego sklepie, a magnes ten, jak opiłki przyciągał złotą młodzież z portmonetkami naładowanemi złotem... Ileż to w ciągu dnia tonęło w jego kasie błyszczących 10 koronówek!... Jeśli ma ją tracić, to już za możliwie wysoką cenę. — Zresztą dziewczyna sama jak złoto, ma posag i młodość, 18 lat zaledwie — kończył w myślach, szczerze zmartwiony tym niepożądanym konkurentem.

Po cichu, nie mówiąc nic córce, zaczął dowiadywać się o stanowisko i stosunki młodego człowieka.

— Pih — wydął z pogardą wargi — ten młokos ma zaledwie 2.100 koron — wszak to nie partja dla naszej Julki, prawda matko?

— Pewnie — potakiwała zgodnie żona — to nie dla nas zięć. Zresztą — dodała w tonie wahania, zmieszanego z prośbą — pytajmy o to Julinki...

— A jeśli się jej ten błazen spodobał?...

— Przecież ona taka rozsądna i praktyczna — broniła matka.

— Zapewne, ale ja więcej od ciebie widzę, ty siedzisz w domu, a ja wpadam też i do sklepu.

A LA HEINE.

Szli sobie późnym wieczorem
Zdecydowani na wszystko —
On był już nadkonduktorem,
A ona telefonistką.

Lecz mimo flirtu i narad
Nie mógł jej serca nakłonić,
Gdyż chociaż dzwonił w aparat,
Ona nie chciała oddzwonić.

Filozoficzne myśli facetów.

Przy muzyce wieczornej u Drobnera kilku panów robi przegląd kobiet przy innych stolikach, przyczem siłą się na dowcipy.

— Wiecie — powiada jeden, przyglądając się impertynencko jakiejś aktorce z bajecznie błyszczącemi kolczykami w uszach — im jaśniejsze brylanty posiada aktorka, tem ciemniejszą musi być jej przeszłość.

— Aktorka, nie aktorka — wtrąca drugi facet, — jabym powiedział wogóle o kobiecie, że im która wyższe nosi obcasy, tem niżej schodzi...

— Czyż można się temu dziwić... Patrzcie na baletnicę... Ta chyba dość jest zręczna i zgrabna na scenie czy na arenie cyrkowej, a mimo to właśnie najłatwiej w życiu upada...

Logika podlotka.

— Zosiu, nie patrz w tę stronę, bo tam właśnie kąpie się młoda panienka...

— O nie mamusiu, to nie panienka się kąpie, tylko jakiś mężczyzna...

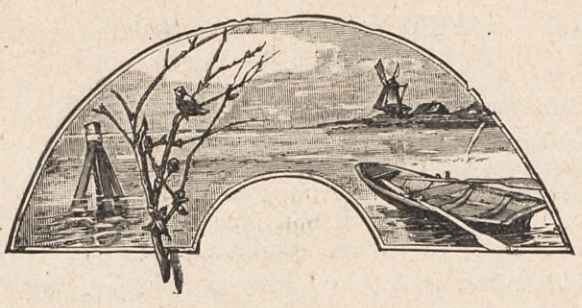
— A skądże ty wiesz o tem?

— Przecież łatwo mogłam się tego domyśleć, bo przed dziewczynką kąpiącą się nie zasłaniałaby mi mama widoku otwartą parasolką...

Pomysł miał niezły.

— Ależ panie hrabio, cnota mojej córki warta jest conajmniej dziesięc tysięcy...

— A czy nie dałoby się nabyć jej na raty?...



„MEETING WIOSENNY“.

Appetitlich, Espérance,
W totka żadnych zgoła szans;
Egerlender, Liebeslied,
Bookmacker na boczku żyd;

Pityn, Lira, Patapouf.
Teatralnych krowient huf;
Blizzard, Perkal, Maculani,
Pan Zangen i jego pani;

Lora Dare i Bij zabij,
Prócz Romka dwudziestu hrabi;
Liszka, Bodri i Caserta,
Oberwańców cała sterta;

Edes kincsem, Panicz, Csáko,
Fuks witany wielką klaką;
Sunstar, March night, Irawna, Gitta,
Koron dwie za faworyta;

Mon droit, Ronulla, Tury,
Protesty i awantury;

Szeleburdi, Gral i Tytan,
Starter srodze pokopytan,
Bogdanówka, Mausspitz
Dobrych koni prawie nic;

Tommy, Kares i Násznagi,
Zamiast sportu dużo blagi —
To krakowskie są wyścigi:
Szkoda czasu i fatygi.

KRAKOWIACZEK.

Gwiżdże kos na plantach
W klatce uwięziony,
Zawodzi z rozpaczy,
Bo mu brak w niej żony...
Oj da-da!

Gwiżdże mąż na plantach,
Ma minę znudzoną:
Piłby u Drobnera,
A musi być z żoną...
Oj da-da!

Kotka.

Trudno mu dogodzić.

(Autentyczne).

Pewien stary księżunio wynająwszy mieszkanie we Lwowie, zaczął się rozpytywać o posługaczkę. Naturalnie, że kandydatek nie brakło, zwłaszcza, że ksiądz ofiarowywał dość dużą zapłatę, w zamian żądając niewiele. Na darmochę każdy łakomy, więc pierwsza zgłosiła się do niego stróżka w tej kamienicy, w której nowy lokator świeżo się zainstalował.

— Proszy ksiundza duchomnego — mówi słodziutkim głosem stara, ruda i piegowata baba zasuszona — ta jabym chętnie posłużyła, ta mogłabym nawet spirać bilizny, bo to ja przecieć i praczka jezdem...

— Nie, moja poczciwa kobiecino — odpowiada jej ksiądz, cedząc powoli każde słowo — wyście dla mnie już za stara, ja potrzebuję młodej dziewczynki, żeby była na każde zawołanie przy mnie... Jestem chory, po nocach nie sypiam... A wy napracowawszy się przy balii, spalibyście potem całą noc, jak zabita.

Bardzo naturalne.

— Jakto, ożeniłeś się i nikt o tem nic nie wie?

— Ano widzisz... o tej porze właśnie odbywało się wesele z bombami w Madrycie i wszyscy zajmowali się tylko ślubem króla hiszpańskiego, więc na mnie nikt nie mógł zwrócić uwagi.

Co to gadać — machnął niechętnie ręką — kobieta sama ma krótki rozum i jej nie zbawią długie złote włosy.

— Słuchaj Julka — zagadnął wkrótce po tej rozmowie córkę — powiedz mi, co to za jakiś gamoń zagląda tu kilka razy na dzień i gapi się na wystawę, jak osioł na żłób z sianem...

— Ależ tatko, to nie żaden gamoń, to bardzo przyzwoity urzędnik.

— Tere fere, gryzipiórek jakiś, wybij go sobie z głowy.

— A jeśli ja go kocham? — zagadnęło dziewczę filuternie.

Pan Antoni przyjrzał się uważnie córce, poczem powoli wycedził: — Toś głupia.

— Dlaczego?

— Jeszcze się pytaj — za golca pójdziesz, warjatko jedna?

— Ojcze, ja muszę wyjść za niego i on się nie może cofnąć — rzekła spokojnie, ale dobitnie — inaczej byłabym skompromitowana...

Pan Antoni ciskał się jeszcze długo, sklął córkę, Henrykowi przyrzekł kości połamać, lecz przyciśnięty do muru, zgodził się na małżeństwo.

A kiedy wyszedł, Jula wybuchnęła długo tłumionym śmiechem:

— Albom ja głupia tak jawnie się kompromitować — pomyślała — i jeszcze się ojcu spowiadać z tego! Cóż było robić, inaczejbym nie została panią Henrykową...

. . . .

Właśnie młoda para przeżywała słodkie miesiące upojenia. Cóż kiedy na jasnym horyzoncie pożycia małżeńskiego zjawił się całkiem niespodzianie ciemny punkt...

Pani Mądrzycka nie mogła zrozumieć, dlaczego jej mąż nie awansuje. Wyobrażała sobie, że awans ten powinien nadejść lada chwila. Chwilowo zawiedziona, uzbroiła się w cierpliwość i czekała...

Mijały miesiące, ba, lata nawet, a tu zawsze ta sama pensya. Wydatki rosły, posag topniał, ojciec nie chciał nawet słyszeć o narzuconym mu zięciu i niezmiennie z uporem powtarzał:

— A nie mówiłem, że gamoń, fujara, niezdatny... ot, inni sobie jakoś radzą i awansują...

Córka rozżalona, w duchu jednak słuszność ojcu przyznawała.

— Pewnie — myślała sobie — wszyscy awansują, tylko mój Henryk ma zawsze marne 2.100 koron, podczas gdy Chrząszczewicz dostał 2.400, a Łubiński 2500...

A przecież ich żony nie były tak piękne. Chrząszczewiczowa miała wstrętnie zadarty nos, Łubińska niemożliwie była zezowata...

Długo szukała piękna Jula przyczyny tego niepowodzenia. Dokoła niej zezowate, piegowate i chude żony urzędników przyćmiewały ją strojami; jej pozostał tylko wdzięk młodości, o którego utratę drżała, oraz wieczna perspektywa pobierania nadal 2.100 koron rocznej pensyi.

— Tak dalej być nie może — pomyślała sobie i jakaś przedziwna stanowczość wypogodziła jej rysy.

— Znalazłam wreszcie klucz do awansu, mnie będzie mąż zawdzięczał swoją karyerę, to trudno, trzeba się raz zdecydować...

Pewnego słonecznego dnia pani Mądrzycka strojna i woniejąca zdecydowała się zadzwonić do prywatnego mieszkania wszechmogącego szefa biura, w którem jej mąż pracował.

Szef miał opinię niebezpiecznego Don Jouana mimo skończonej pięćdziesiątki.

Po godzinnem posłuchaniu pani Jula opuszczała zbytkownie urządzone apartamenty szefa swego męża, i rumieniąc się, przechodziła przez sypialnię.

Nawet na ulicy nie znikły jej te rumieńce.

— Przecież tu szło o przyszłość mego Henryka — uspokajała siebie.

Istotnie, to był akt poświęcenia z jej strony. Była z siebie dumną, gdy przestępowała progi swego mieszkania, w którem zastała męża. Poświęciła się dla niego i on zaawansuje teraz napewne, to nie ulega wątpliwości...

W kilka dni po jej wizycie u szefa, mąż wrócił na obiad w niezwykle dobrym humorze, a całując ją delikatnie, zagadnął:

— Czy wiesz, duszko, o dobrej nowinie, jaką ci przynoszę.

— O jakiej nowinie mówisz? — spytała pani Jula, pełna różowych nadziei.

— Nasz szef przeszedł na emeryturę...

— Czyż to możliwe — zdziwiła się żona, zagryzając wargi.

gen. ka.

Rotmistrz i hrabina.

Komedya z życia warszawskiego.

OSOBY:

Hrabina Ruczajecka.
Rotmistrz.
Awdotya Hipatiewna.
Hrabia Loryś Sargjuszowski.

AKT I.

Hrabina. — Rotmistrz.

Rotmistrz: *Madame*, szczęśliwy jestem,
Żem mógł zadowolić;
A teraz może odejść
Zechcesz mi pozwolić.
Hrabina: *Bien*, lecz na pożegnanie
Obdarz mię całusem...

(Po dziesięciu minutach, Rotmistrz zmyka kłusem).

Hrabina: A pamiętaj *mon ami*,
Odesłać mi listy.

(Rotmistrz jeszcze z za drzwi szle całus ognisty).

Hrabina: Dobry chłopiec doprawdy
Do życia omasty.
Który to w mem wdowieństwie?
(rachuje)
Dopiero czternasty.

AKT II.

Awdotya. — Rotmistrz.

Awdotya: *Durak!* i cóż masz z tego?
Rotmistrz: Lecz ona hrabina...
Awdotya: *Pustjaki.* Czyliż smaczniej
Niźli ja wypija?
Rotmistrz: Ale kocha szalenie...
Awdotya: *Durak!* dajesz wiarę?
Rotmistrz: Mam listy...
Awdotya: Kłamią w listach
Wszystkie baby stare...
Rotmistrz: Co prawda, męczy. Chciałbym
Być od niej na staje.
Awdotya: Naciągnij i puść w trąbę,
Rotmistrz: Kiedy się nie daje...
Awdotya: *Durak!* Siadaj, weź pióro,
Ja ci podyktuję:
„Mam listy Jaśnie Pani,
Wielce je szacuję.
Żal tych kwiatów stylowych,
Ażeby marniały,
Więc chcę z niemi zapoznać
Elegancki świat cały.
Jeśli jednak je cenisz
Ponad złoto więcej,
Mogę je oddać w kwocie
Czterdziestu tysięcy“.
Rotmistrz: Awdosza! to świństwo!
Awdotya: Nie blaguj, moja cnotko.
Będziem żyli wesoło...
Oboje: Wiwat, wiwat złotko!

AKT III.

Hrabina i hrabia Loryś.

Hrabina: Ratuj zatem, Lorysiu,
Widzisz... jestem słaba.
Loryś: Więc czterdzieści tysięcy? *(do siebie)*
A to wpadła baba!
Hrabina: Na pamięć dni szczęśliwych!
Loryś: Dobrze, dobrze, pięknie!
Hrabina: Pogróź mu pojedynkiem,
Może się ulęknie.
Loryś: Nie, groźby nie pomogą —
To rada niewieścia...
Hrabina: Więc co mam zrobić — powiedz!
Loryś: Trza dać ze dwadzieścia.
Hrabina: Tysięcy?... Skądże wezmę?
Loryś: Dam ze swej kieszeni.
Hrabina: Lorysiu, luby, złoty!
Któż ciebie oceni?...

AKT IV.

Loryś. — Rotmistrz. — Awdotya.

Loryś: Nie dam ni grosza więcej,
Płacę dość sowito!
Rotmistrz: Zbyt mało, panie hrabio!
Awdotya: Zgódź się, dobre i to.
Rotmistrz: Zresztą, dla miłej zgody...
Loryś: Jutro będą grosze,
Dam czek — ale o listy
Także jutro proszę.

AKT V (w tydzień później).

Rotmistrz. — Loryś.

Rotmistrz: Dzień dobry, panie hrabio!
Loryś (cofając rękę): Daruj mi pan, ale...
Rotmistrz: To obraza honoru!
Loryś: Ależ nie, nie, wcale.
Jakżeż można obrazić
To co nie istnieje?...

(Rotmistrz wściekle się pieni, a Loryś się śmieje).

EPILOG.

Loryś zapłacił i na przyczynek
Z „mężem honoru“ miał pojedynek.
Hrabina padła w opinii troszkę,
Zato Awdotya ma nową broszkę.

PROGNOSTYK.

Loryś się wkrótce pono ożeni,
Może się przeto nieco odmieni,
I już nie będzie z własnej kieszeni
Płacić za świństwa kokot, szerszeni.
A że „grunt dobry“, złota ma wiele,
Więc je na lepsze obróci cele.

Rotmistrz zdobędzie wawrzyny sławy
Gdzieś w murach Moskwy albo Warszawy,
Zdusiwszy „miatież“ „na polu chwały“,
Pójdzie niebawem on „w gienerały“...
Poczem zasiądzie w Radzie państwowej,
Jako człek zdolny i honorowy.

Gdy się w Awdotyi ogień wystudzi,
Założy zakład dla młodych ludzi.
A gdy po latach hrabina skona,
Napiszą: „Zgasła zacna matrona“.

Ogniste wyznanie.

— Jakto, więc pani nie dostała mego listu... Ależ to szkoda wielka, bo ja właśnie w tym liście oświadczyłem się...

— I cóż w takim razie mogło się stać z tym listem?...

— Domyślam się, proszę pani, oświadczenie moje było tak płomienne, że papier listowy musiał się w drodze przepalić...

Nasze dzieci.

— Nie płacz, Jadwiniu, uspokój się tylko, a zęby przestaną cię boleć...

— Akuratnie, przestaną, myślisz że u mnie tak samo jak u ciebie, mamo, co sobie możesz wkładać i wyjmować...

W kąpielach.

— A pan co tu robisz, czy także na kuracyi?

— O nie, łaskawa pani, ja wprawdzie pijam tu wody, ale to tak tylko właściwie nie wiem poco, ot z głupoty...

— I uważasz pan, że są już jakie skutki, pomaga?

Nie dla psa kiełbasa.

Przed toaletą stoi na wpół ubrana kokotka i pudruje się zawzięcie, aż zniecierpliwiony tem, mocno już podstarzały jej wielbiciel stara się kres temu położyć:

— Przestań już raz, Niusiu... i bez tego jesteś dla mnie wystarczająco ładną...

— Ale ty przecież u mnie na noc nie zostaniesz — odpowiada mu Niusia, nie przerywając sobie zajęcia.



Wie, co do niej należy.

— Czy ty wiesz — egzaminuje pan nowo przyjętą do służby dziewczynę — jaki jest najważniejszy obowiązek dobrej niańki?

— Wiem, proszę wielmożnego pana — odpowiada dziewczyna bez zająknienia — dbać także i o ojca...

Z westchnień mężowskich.

— Nietylko prostytutki rujnują mężów materyalnie i fizycznie...

Szwagier.

Nad Wisłą gra w karty kilku andrusów. Naraz jeden z nich wytęża wzrok w dal, ze zdziwieniem przypatrując się jakiejś spacerującej parze:

— Patrzajcie... moja siostrzyczka dzisiaj znowu z innym szwagrem...

Niedyskretne pytanie.

W kancelaryi modnego w tei chwili adwokata we Lwowie zjawia się piękna pani, napełniając gabinet szumem jedwabiów.

Zaczyna się poufna konferencya, wśród której mecenas z czarną bródką, zaglądając w zielone oczy nowej klientki, rzuca pytanie:

— Przepraszam, a jaki ma pani środek utrzymania.

— Ach — odpowiada urażona dama — czy mam panu mecenasowi pokazać!...

W redakcyi humorystycznego pisma.

I.

— Redaktorze, mam pyszny dowcip... taki, jak to redaktor lubi, bo i tłusty i pieprzny...

— Aha. rozumiem już, to znaczy, że mam panu za niego słono zapłacić i napełnić waszą chudą kieszeń...

II.

— Panie Kpinkiewicz, proszę was, a nie zapomnijcie tam o jakiejś pieprznej przyprawie do tej waszej humoreski, żeby znów nie była taka mdła...

— Dobrze redaktorowi mówić, jak mi pan tak marnie płaci, że aż mnie mdli z głodu przy pisaniu...

„FIJOŁKI“.

Fijołkowy proces wykrył
Filantropii tajne kręgi,
Lecz to jeden tylko wydział
Tej olbrzymiej księgi.

Filantropów takich pełno
Spotkasz w naszym tu Krakowie,
Tylko rzadko się o którym
Prokurator dowie.

Różne składki na pomniki.
Na wygnańców, szkoły, płyną,
Lecz nim dojdą przeznaczenia,
To w połowie giną.

Są od tego „specyaliści“,
Ci niebiescy zwani ptacy,
Co wydają pięć tysięcy,
Mając tysiąc płacy!

I na pewnych filantropkach
Możesz łatwo dojrzeć plamy,
Są albowiem z filantropii
Zysk ciągnące damy...

Gołe całkiem, lub z pensyjką,
Drobnym bardzo dochodzikiem,
Żyją sobie, że aż miło
I stroją się z szykiem.

Niech więc proces „fijołkowy“
Na te tajnie dobroczynne
Zwróci oko i wykryje
Winnych oraz winne.

POZNAŁY SIĘ.

Z rozmów podsłuchanych na plantach.

— Śpieszą niby dwie sarenki...
Możeby do kompanijki?...
Nie odmówią nam panienki
Choćby wspólnej kolacyjki...

— Eh, panowie bałamuci,
Wam uwierzy tylko głupi...
Za cóż który z was, bankruci
Kolacyjkę nam zakupi?

Nie dość jeszcze mieć ochotę!
Pustka u was niezawodnie...
My nie chore na ślepotę...
Widzim, jakie gładkie spodnie..

Żaba.

Z rozmyślań Bociana o małżeństwie.

Miłość jest ślepą, a jeżeli ślepy chce drugiej osobie wskazać drogę — to na pewno wpadną oboje w małżeństwo...

* * *

Łańcuch małżeński jest tak ciężki, że we dwoje nie łatwo go udźwignąć...

W kuchni.

Pan: A dlaczegożeś odeszła z poprzedniej służby?

Sługa: Bo pani zobaczyła jak mnie pan całował!

Pan: No, to u nas nie zwracaj na to uwagi, bo pani ma bardzo krótki wzrok...

W budoarze.

Mąż (zastawszy późno wieczór w pokoju żony faceta): Mój panie, jakim sposobem o tak późnej porze znajduję pana u mojej żony?...

Facet: Całkiem poprostu! Zawcześnie wróciłeś pan do domu!...

W szkole ludowej.

Nauczyciel: Wymień mi Karolku jakie stworzenie, które słynie z lenistwa?

Karolek: P o h ł a, panie psorze!

Nauczyciel: A to dlaczego pohła?

Karolek: Bo najlepiej lubi przebywać w łóżku...

Monolog panny Hani.

— Teraz mam dać sygnał Edziowi, że jestem sama! Żebym się tylko nie pomyliła i nie dała sygnału przeznaczonego dla Fredzia!

HELUŚ.

Na występki do Warszawy
Heluś pojechała,
I co umie w „Starościcu“,
Ludziom pokazała.

I opinię ustaliła
W całym widzów tłumie,
Że ma wszystko, co potrzeba,
Tylko grać nie umie.

A krytyka poprzestała
Na takiej ocenie:
Heluś może jest genialną,
Ale... nie na scenie...

Ostatnie życzenie.

Gdy przed kilku laty we Wiedniu wieszano mordercę Wanicka, dozorca więzienia na dzień przed egzekucyą powiedział mu, że czegokolwiek przed śmiercią zażąda, to zostanie spełnione. Wanickowi błysnęły oczy i rzekł bez namysłu: „Pozwólcie mi, abym przed śmiercią mógł ogolić... prokuratora!“

Odpowiedź ta nasuwa prawie podejrzenie, że Wanick był nietylko mordercą, ale i wydawcą jakiegoś pisma humorystycznego.

List kaprala Rzeszutka do służącej.

Jaśnie wielmorzna Panna Małgosta Kopciarszka
(służonca u Icków).

miesiąc 13.
dzień 32. *190006 rok*

Magda!

Jo jezdem zrduwf (i tyj pewno) Ostołem tero kaprolem!!! co znaczy wincej w półku jak inerol. Bo nawet wsiocy siarzą misie kłanio i pedo Kaprol!!! Powinnaś byćś ste go harno że mosz takiej go i pszysłać mi choćś te dziadowskie twe korole (i stego powinnaść być nawet harno że je przyjime od ciebie) ale już mnijsa ino pszyślij korole to sięę stobom jak wyjdę z wojska ożynie.

Z Szankramęnckim uszanowaniem
Pon Przejasny Kaprol
Reszutek.

Droga do milionów

czyli budżet miesięczny panny X. artystki dramatycznej.

Dochody.

Gaża	. . . .	100 kor.
Honoracye	. . . .	25 „
Występy} teorya	. . . .	400 „
za sceną} praktyka	. . . .	700 „
	Razem . .	1225 kor.

Czysty dochód 1225 koron.

Wędrówka dusz.

Mały pięcioletni Lejosz, syn pana adwokata S. pyta raz taty, aby mu wytłómaczył, co to jest wędrówka dusz. Tłómaczy mu więc ojciec, że niektórzy ludzie wierzą w to, iż dusza człowieka po śmierci przechodzi w jakieś zwierzę.

— No a czemże ti Lejosz chciałbisz się stacz?

Leosz myślał długo, aż wreszcie zadecydował poważnie, że chciałby, aby jego dusza przeszła w konia.

Po chwili zapomniano o całej tej rozmowie, aż wpół godziny może przylatuje mały Leosz z ulicy z okropnym płaczem.

— Leosz, czego ti płaczesz? — pyta ojciec.

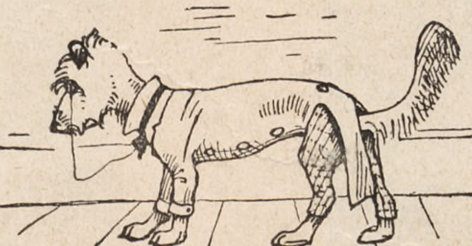
— Tate, ja niekce bicz koniem! Ja niekce!

— Czemu — pyta ojciec — taki ładne zwierzątko...

— *Tate — Ich kann nyszt im Galopp kaken!...*

POSTĘP.

Postęp bardzo szybko jedzie,
Przyznacie mi, piękne panie,
Ledwo Duma się z r o d z i ł a,
Już ma być jej r o z w i ą z a n i e...



HRABIA BEZDZIECKI.

Żółty lampas,
Żółty wąs,
Na złej gębie
Mars czy dąs,
Na sumieniu
Kupa plam:
To Bezdziecki
Hrabia sam.

Amerykan
Konie w szpic,
Jeździ jakby
Nigdy nic.
U klubowych
Ma mir dam
Ten Bezdziecki
Hrabia sam!

Strzela z bicza
Niby zuch,
Bo rycerski
Tkwi w nim duch;
Udał się
Ten chłopczyk nam,
Ten Bezdziecki
Hrabia sam.

Dziad uczciwą
Pracą stał
I przeszłości
Szukał chwał;
Wnuk tę przeszłość
Ma gdzieś tam —
Ten Bezdziecki
Hrabia sam!

Uważająca.

— Ach Stefku, bój się Boga, nie prowadź mnie przypadkiem do jakiegoś podejrzanego lokalu, tylko do swego mieszkania, żeby mama mogła być spokojną!...

Na poczcie.

Panna: Proszę pana, czy tu nie ma przypadkiem listu pod adresem „*Twój na wieki?*“

Urzędnik: Niestety, nie ma, ale jak się pani chwilkę zatrzyma, to ja prędko napiszę...

Trudno dogodzić.

Do handlu papieru Karlińskiego przychodzi jakaś dama. Po chwili jednak, dama nie kupiwszy nic, wychodzi. Widząc to właściciel handlu p. Karliński, podchodzi do subjekta i pyta, dlaczego panna odeszła, nic nie kupiwszy.

— A bo ta pani chciała papieru listowego w kolorze seledynowym — ponieważ zaś takiego papieru w tym kolorze nie mamy — odeszła.

— A co też z pana za kupiec — odzywa się zirytowany p. Karliński! Pan nigdy dobrym kupcem nie będziesz! Trzeba było pokazać tej pani różne inne papiery listowe w podobnych kolorach, powiedzieć jej, że tamten kolor niedobry i niemodny i byłaby z pewnością kupiła inny. Pamiętaj pan o tem, że dobry kupiec nigdy gościa ze sklepu nie wypuści, nie pokazawszy mu czegoś innego — w gościa można wszystko wmówić.

W kilka godzin potem, wchodzi do sklepu znowu jakaś stara dama i podszedłszy do tego samego subjekta stojącego za ladą, tłómaczy mu coś. Subjekt kręci się, podaje damie coś — nagle dama woła:

— Ależ to wprost impertynencya! Co pan sobie myślisz! — Trzaska drzwiami i wychodzi.

Przelękniony p. Karliński, podbiega do subjekta i woła:

— Panie! Coś pan znowu zrobił! Czemu ta pani tak nagle wybiegła?!

— Albo ja wiem — odpowiada przelękniony subjekt? Ta pani chciała *closet-papieru*, ponieważ jednak właśnie go nam zabrakło, gdyż cały zapas wyszedł — zaproponowałem jej, aby kupiła *glas-papieru...*

Cofa się...

Pan Battaglia wygrawszy batalję pod Białą,
Cofa się, by z honorem wyjść z afery cało —
Lecz niepotrzebnie prawi o jakiejś „ugodzie“.
Chciał krótko mówiąc: łowić ryby w mętnej wo- [dzie.



— Jako zapalony myśliwy, dopatrzyłem się tu na tem letnisku wielkiego podobieństwa między zającem a kobietą...

— Co też pan mówi?...

— Uważa pani, zając pada, gdy mu się wpakuje kulkę gorącego ołowiu — kobieta zaś...

— Jesteś pan nieprzyzwoity...

— Kobieta zaś upada, kiedy się jej zaaplikuje gorący pocałunek...



— Na Wisełkę patrz, dziewczyno,
Zaraz wianki rzeką spłyną...
W świętojańską noc tajemną,
Ty poznałaś się też ze mną...

— Przy sobótkach wśród skakanek,
Poszłam z tobą puszczać wianek:
I tyś spuszczał, jam spuszczała...
Przepadł wianek... Strata mała!..



— Tak dzieweczko moja miła,
Skoroś już się poświęciła —
Sztuce za dnia służyć trzeba,
Z ukochaniem — nie dla chleba;
Z czego wniosek oczywisty:
W noc należysz do artysty...



— Wyobraź sobie, mój facet powiada mi dzisiaj, że mam ciało modelowane, jak kiełbasa... Więc ja mu ze złości mówię: Ty sam masz — jak kiełbasa!...

— Fe, ordynarna jesteś, trzeba mu było odpowiedzieć: Panie, pański ojciec był kiełbaśnikiem...



— Lepiej było u mateczki!
Nie łatałam ja dziureczki.
Ledwiem z mężem wyjechała,
Już się dziurka rozerwała...

Nie sceruje mi już mama
Mojej dziurki na pończoszce:
Dziś przy mężu muszę sama
Łatać dziurkę tak po troszce...



— Nie płaciłem krwi podatku,
Lecz do armii byłem zdolny;
A wymknąłem się od wojska,
Bo być lepiej zawsze wolny...

— Do wojskowej przy mnie służby
Tyś niezdatny jest, fujaro —
Więc nałożę ci podatek:
Płacić musi, kto niezdarą...



— Kochany doktorze, ale czy mi ta Krynica naprawdę pomoże?
— Niechże pani będzie zupełnie spokojną, ręczę za dobre skutki... Gdyby sama Krynica nie pomogła, to ja sam z pewnością...



— Rzecz szczególna, tak króciutko
Jest panienka tu w balecie,
A zgrubiała tak już w pasie,
Że ją gorset nadto gniecie...

Na to rzecze koleżanka:
— Ha, widocznie owies służy...
— Co za owies? — No, na hrabskiej
Stajni dobrze pannie Róży...

CHCE NAHAJKI.

Mało było starej babie
Wielkich domów sto w Warszawie;
Chociaż babcia ma już wnuki,
Pomyślała o zabawie...

Chcąc ogarek świecić dyabłu,
Zapaliła Bogu świeczkę:
Żeby stulić pysk Warszawie,
Darowała jej... kapliczkę...

Teraz z czystem już sumieniem
Rozejrzała się hrabina
Za młodzieńcem jakim chwackim,
Co mu grozi już ruina...

Znaleźć łatwo księcia-golca;
Toż wybrała baba chwata.
Że zaś młodzik — właśnie dobrze,
Ma nahajkę miast dukata.

Choć Radziwiłł autentyczny,
Woroncowów ma w swym rodzie,
Synek mamy skandalicznej,
Z monarchami za to w zgodzie...

Jego mama już w Transwalu
Zatraciła dobrą sławę;
On tam poszedł z Anglikami
Burów bić — tak, na zabawę...

Lecz natura w las pcha wilka:
Na Daleki Wschód na wojnę,
Pobiegł książę z kozakami
Wsypać żółtym baty hojne.

Bił Japońców swą nahajką
Oficerek ten kozacki:
Teraz nahaj dla hrabiny
Przywiózł z wojny młodzik chwacki...

Za kozaka iść Krasińskiej —
Skandal — krzyczą; mniejsza o to,
Chce nahajki stara baba —
Stać ją na to, bo ma złoto!

Żaba.

Dawniej a dziś.

Pani radczyni X. po 30-tu latach pożycia małżeńskiego, zajeżdża w podróży z mężem przypadkowo do tego samego hotelu, w którym mieszkała w podróży poślubnej przed 30-tu laty.

Nazajutrz spotyka swoją przyjaciółkę, która zapytuje żartem, jak się odbyła ta spóźniona podróż poślubna?

— Oryginalnie — odpowiada radczyni X. — przed 30-tu laty ja się wstydziłam, a obecnie mój mąż...

Kto wie?

Matka (do córki zaraz po ślubie): Kochane moje dziecko, teraz nadchodzi ważna chwila... w której...

Córka: Ależ mamo! Co tam mama chce mówić o rzeczach, o których mama już dawno zapomniała!...

I na to trzeba czasu.

— Czy to możliwe, żeby ona w tak młodym wieku miała już kochanków tylu, o ilu opowiadają ludzie?

— Ależ nie, to niepodobna, przecież nie miałaby na to czasu...

TO BYŁ „WIC“.

Jaś sfałszował podpis papy,
Najspokojniej, jakby nic...
Przyłapany — z miną gapy,
Odpowiada: To był „wic“...

Mąż raz zastał młodą żonę,
Jak ją ściskał jakiś fryc,
Pani zaś na swą obronę
Rzekła tylko: To był „wic“...

Na tandemie z piękną damą
Mknął cyklista, niczem „Blic“;
Kiedy sprawę miał z jej mamą,
Zarzut odparł: To był „wic“...

gen. ka.

Dziwny wniosek.

Około dziewiątej wieczorem pan D... urzędnik pewnej instytucyi finansowej w Krakowie, siedzi w domu nad gazetą, co chwila ze zdumieniem spoglądając na wskazówki zegara. Byłby czas bowiem, żeby żona z miasta wróciła.

Wtem odzywa się dzwonek, służąca otwiera i do pokoju wchodzi z twarzą zaróżowioną pani domu.

— Dobry wieczór, słodki mężusiu, stęskniłeś się za mną, kochasiu...

— Oh, moja pani, jesteś dziś dla mnie niezwykle, nadzwyczajnie czułą... Czy mam z tego wnosić, że znowu mężowi przyprawiłaś rogi.

Nasze służące.

Pani przyjmuje nową służącą, przygląda się jej przez binokle, wreszcie pyta:

— A dlaczegoś opuściła poprzednie miejsce?

— Bo pan mnie ciągle chciał ino wycałowywać...

— A tyś na to nie chciała pozwalać?

— O, ja... dlaczegożby nie... ale pani nie chciała tego znosić...

Bez zajęcia.

W okolicach Lilli Wenedy na Plantach krakowskich siedzi od godziny na ławce przystojna panienka, odziana nienajgorzej, ale i niewystrojona.

Obserwuje ją od dłuższego czasu p. J. N., który jako nietutejszy, nie może się zoryentować, czy wolnoby mu było ją zaczepić.

Panienka bowiem samotna nie daje bynajmniej powodu do zaczepek. Ale ponieważ zmierzch już zapada, a panna nie odchodzi, więc pan N. próbuje przysiąść się grzecznie.

Kiedy i to panny nie spłoszyło, stara się facet nawiązać rozmowę.

— Wypoczywa pani po zajęciu?

— Nie...

— Więc pani niezmęczona... Ale zapewne z zajęcia przyszła tu pani na Planty...

— Nie...

— Jak to, nie ma pani zajęcia...

— Nie...

— Żadnego zajęcia... A zatem z czegóż pani żyje?

— Z nocnej miłości, mój panie...

PĘDZEL PANNY CESI

Z życia malaryi krakowskiej.

Znacie Ceśkę krótkowłosą,
Bywa wszak u Michalika:
Jest malarką od tempery,
W farbach grzebie, pędzlem fika.

Do modelek złością pała,
Że najmują je koledzy;
By pozować im do aktu,
Ona także ma dość wiedzy.

— Zemszczę ja się na kolegach!
Niech kosztuje, bagatela...
Ja do aktu byle chłopa
Najmę sobie na modela...

Jest w pracowni pan najęty,
Tęgi akt do malowania...
— Jam gotowa — rzecze panna —
Zna pan sztukę pozowania?

I ustawia go panienka...
Łatwiej idzie niż z modelką;
Tylko z jednym interesem
To zgryzotę mają wielką...

Kłopot z pędzlem ma malarka:
Raz do aktu jej zawadza,
To znów nie chce być posłuszny,
Kiedy właśnie nie przeszkadza...

Zgrzyt.

PIOSENKA LETNIKA.

Szumi gaj,
Śpiewa maj,
Kuka kukułeczka...
Więc mi daj —
Tu mi daj
Cacy twe usteczka..

Czas nam mknie
Niby w śnie,
Pierzchają zgryzoty...
Kocham cię,
Kochaj mnie,
Zaznamy pieszczoty...

Patrzy las,
Nie drwi z nas,
A kukułka: Ku-ku!
Choćby w nas
Piorun trzasł,
Nie usłyszym huku.

Jeszcze raz —
Póki czas,
Daj mi ust dzieweczko...
Zamilkł las:
Szumi w nas...
Przestań, kukułeczko!

Młodszym był,
Z życiam drwił
Z ptaszkami w zawody...
Dziśbym żył:
Nie mam sił,
Chociaż jeszczem młody...

Dzięcioł puk,
W drzewo stuk...
Jakże mu zazdroszczę!
Kuka ptak...
Ja — na wspak:
Nie kukam — już poszczę...

Zgrzyt.

Z rozmów małżeńskich.

Przy tak zwanem ognisku domowem, czyli przy stole jadalnym w kręgu lampy wieczornej siedzi pan z panią. Mąż pali cygaro i puszcza kłęby dymu, żona odłożyła książkę, która musiała już ją znudzić i ziewa

Niebiesko-szary obłok dymu zaleciał naraz ku twarzy pani, a ta gestem zniecierpliwienia odgania go od siebie.

Mąż wyraża z tego powodu swoje zdziwienie, wiedząc, że żona sama często pali papierosy.

— Kiedy widzisz, Karolu, ten dym przypomniał mi w tej chwili mój stan...

— Co za stan...

— Małżeństwo nasze... i dlatego przejął mnie wstrętem...

— Nie rozumiem, dym ci przypomniał...

— Tak, małżeństwo następuje po miłości, jak dym po płomieniu... I między nami był ogień kochania, tak... i smakował jak cygaro, pamiętam, ale z niego nic nie pozostało, odkąd pobraliśmy się — tylko dym niemiły...

Teraz dla odmiany mąż ziewnął zamiast żony i westchnął:

— Zapewne, małżeństwo to rzecz przedziwnie piękna, szkoda tylko, że trwa trochę za długo i sprzykrzy się prędzej od najlepszego gatunku cygar.

NA CZEŚĆ MYDŁA — ODA POCHWALNA.

Z doświadczenia każdej pannie
Radzę kąpać się we wannie:
Włożyć trzeba mydło duże —
Niech wyczyści brudy... w skórze...

Bo niedobrze, kiedy pory
Są zatkane na wapory...
Mydła sztuka, jako ślizka,
Wszędzie łatwo ci się wciska...

Zawsze użyj więc mydełka:
Nie ugryzie włos lub pchełka
I z czystością będziesz w zgodzie...
Nie ma to nad rozkosz w wodzie!

Biała kotka.

„GŁUPI AUGUST“.

Wszyscy głupiego znają Augusta:
Zamiast peruki na łbie trzy czuby,
Nos jak ogórek, szerokie usta,
Nogi jak tyki, a brzuch ma gruby!

Kiedy szaleje w żartach rozwiązły,
Choćbyś był nawet, człeku, jak skała,
To cię rozśmieszyć muszą te kozły,
Z których się cieszy publika cała!

Lecz mu nie same śmiechy sądzone
I nie raz troska w duszę mu wlezie,
Bo głupi August ma młodą żonę,
Żona pracuje zaś na trapezie!

August jest znany wśród złotej młodzi —
Cóżbyście złego w tem widzieć chcieli,
Że na kolacyę razem z nią chodzi
Co wieczór w gronie jej wielbicieli!

Ach! Nieraz ciernie przynosi sztuka,
Ma głupi August wiarę zachwianą,
Czy czasem żona go nie oszuka —
O kilka koron, gdy wróci rano!..

Na kuracyi w Krynicy.

— Na Boga — woła mężatka, nagle wychyliwszy się oknem ze swego pokoju — wdziewaj pan prędko surdut, panie doktorze, bo mój mąż przyjechał niespodziewanie i nadchodzi tutaj... Co za szczęście, że jesteś pan lekarzem... Inaczej, byłabym zgubioną, gdyby tak mąż zastał u mnie mężczyznę...

Sąsiadki.

— Co za niedbałe gospodarstwo, zobaczno, kochana pani, jakie brudne i pomięte serwetki podała nam Iksowa do stołu...

— A powiem jeszcze drogiej pani w sekrecie, że odemnie właśnie pożyczyła gospodyni tych serwet... wstyd, doprawdy...

Zagadka.

Z początkiem roku uniwersyteckiego było prawdziwych panien zapisanych 97.

W końcu roku, pomimo, że wystąpiło tylko 8, a wyszły zamąż 2, prawdziwych panien jest tylko 46. Co się zrobiło z resztą?

NAGROBEK.

Tu leży Tadzio Pawlikowski,
dyrektor sceny lwowskiej.

Miał pieniądze od mamy i taty,
Więc krytykom rozdawał swe blaty,
Za co oni wołali wciąż chórem,
Że jest Tadzio „wielkim dyrekturem“.
Lecz gdy kabza mu schudła pomału,
Nie obudzał już więcej zapału
I krytycy orzekli cichaczem,
Że jest Tadzio skończonym partaczem.
Duch uleciał, tylko ciało
Pozostało,
Aby dostarczać łakoci
Milutkiej koci.
Zmówcie za tę biedną duszkę
Trzy razy „wlazł na gruszkę“...
Niech ma wieczny odpoczynek
Ten mamin synek.

Umiał się wykręcić.

— Możebyś tak wracając odemnie, wstąpił po drodze do mojej krawcowej i zapłacił rachunek za ten ostatni kostyum... Będziesz łaskaw? Ona tu mieszka nawet niedaleko... — objaśnia swego protektora piękna aktoreczka.

— Wiesz co, moja złota, zauważyłem, że ta twoja modystka — to wcale niczego kobietka... Więc widzisz, zaszedłszy raz do niej, mogę już do ciebie nie wrócić...

ROMANS W KUCHNI.

— Nie chcę, żeby mnie pan dusił
I całusów mi nie potrza...
Już mnie jeden pierwej skusił,
Gdym służyła jako młodsza.

Do kochania jam nie skora
(Kasia broni się zawzięcie),
Łotr zostawił mi bachora,
A mnie nawet nie ma w pięcie...

— Kasiu, nie bądźże ze stali,
To był młodzik, jam nie taki...
— W starym piecu djabeł pali
I chłop każdy jest jednaki!

Kotka.

Zawsze uczciwa.

Wikcia K., znana we Lwowie sklepówka, chętnie sprzedająca też wśród innych towarów i miłość własną, broniła się z energią, gdy jej kto ciskał w oczy tego rodzaju zarzuty.

— Jestem uczciwą — powtarzała zgorszonym jej lekkomyślnością kobietom — pracuję i nikt mi nie dowiedzie tego, że źle się prowadzę... Przecieżbym już do tego czasu musiała mieć dziecko...

Po paru latach Wikcia przypadkiem została matką, ale i z tego „przypadku“ umiała się też łatwo wytłomaczyć:

— Tak jest — wołała — mam dziecko, a jakże... i nie wstydzę się tego, bo gdybym nie była porządną dziewczyną, czyż mogłabym mieć jeszcze dziecko?

Już wie.

— Powiedz mi, Stasiu — pyta nauczyciel syna bogatego kupca — do czego nam służą ostrygi?

— Do szampana, proszę pana profesora.

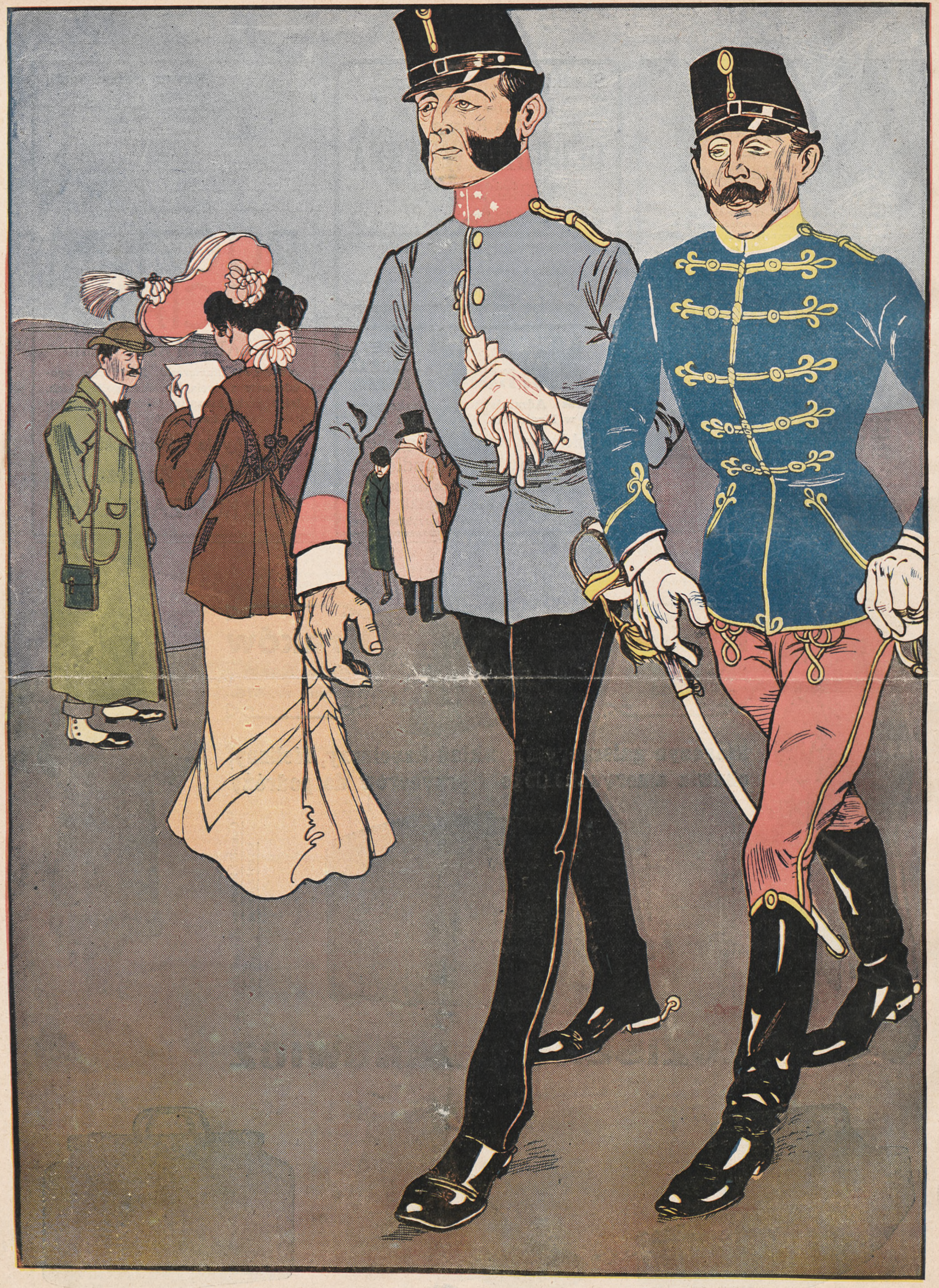
Chciałaby go złapać.

Facet z przekwitłą panienką, odłączywszy się od reszty towarzystwa, przepada na krańcach parku.

— Tutaj, w świątyni wolnej natury, przysięgam ci, Marjo, miłość dozgonną...

— A czyby nie było bezpieczniej — odpowiada panna skwapliwie — przysiądz to w kościele...

Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



— Wie kolega, że wyścigi konne męczą mnie dyabelnie, chociaż bardzo je lubię...
— Ja znowu wolę wyścigi za kobietami, chociaż mi już nogi wypowiadają posłuszeństwo...